

Zwyczajnie chodzę do lasu na śmieci

Z aktorem Wiktorem Zborowskim rozmawia Miroslaw Majewski

Miroslaw Majewski: – *Od naszego pierwszego wywiadu upłynęło już kilka lat, spokaliśmy się nawet w Zabrzu na przedstawieniu „Boskiej”, w której wystąpiłeś ponad 200 razy. Ale pierwsze pytanie, które muszę Ci zadać dotyczy filmu produkcji łotewskiej „Ausma”. Czy mógłbyś nam uchylić rąbka tajemnicy tej produkcji?*

Wiktor Zborowski: – To niezrealizowany scenariusz Sergiusza Eisensteina o Pawce Morozowie, chłopcu który był tak zindoktrynowany przez sowiecki system, że doniósł na swoich rodziców. Reżyserka Laila Pakalnina przeniosła akcję w lata sześćdziesiąte do kolchozu „Ausma” czyli Świt, gdzieś na radziecką Łotwę.



– *Ty, aktor z Polski grasz jedną z głównych ról w filmie łotewskim. Jak do tego doszło? Casting, telefon od reżysera, czy może jeszcze coś innego?*

– Całkiem banalnie. Laila szukała bardzo wysokiego aktora do roli miejscowego politruka. Nie wiem jak to się stało, że nie znalazła wśród aktorów łotewskich, przecież Łotysze są bardzo wysocy. Chciała nawet namówić litewskiego olbrzymia, fenomenalnego koszykarza Arvidasa Sabonisa. W końcu za podszeptem polskiego koproducenta, nawiasem mówiąc Estończyka mieszkającego w Polsce „zgulowała” mnie, zobaczyła moje filmy i trochę się na mnie uparła, bo piętrzyłem rozmaite(głównie językowe) trudności. Przekonała mnie jednak i bardzo jestem jej za to wdzięczny, bo wziąłem udział w niezwykle pięknym, wstrząsającym, artystycznym filmie.

– *Zagrałeś w „Boskiej” ponad 200 razy, w tym raz w teatrze telewizji na żywo, w*

związku z tym mam do Ciebie dwa pytania, czy grając po raz dwusetny gra się inaczej niż za pierwszym razem i jaka jest różnica, o ile w ogóle jest, pomiędzy teatrem telewizji a tym klasycznym?

– Ja gram zawsze tak samo. A w telewizji, jak to przed kamerą, trzeba grać trochę oszczędniej aby mimiką nie wyploszyć widza sprzed ekranu.

– *A teraz trochę z innej beczki, na wielu fotkach, które krążą w sieci palisz fajkę. Odnoszę wrażenie, że fajka od jakiegoś czasu stała się nieodzownym atrybutem Twojego image. Mam rację?*

– To przypadek. Teraz rzadziej palę fajkę, ponieważ trochę wróciłem (niestety) do papierosów. A wróciłem „z nerw” na planie Ausmy, gdzie kułem kompletnie niezrozumiałe, luźno połączone litery języka łotewskiego, który mimo że nie należy do grupy języków ugrofińskich szalenie przypomina mi węgierski i fiński jednocześnie. Może dam radę znowu rzucić papierosy, choć wiem jak to jest trudne. Ale łotewski, jeszcze trudniejszy.

– *W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Wielkim szczęściem było dla mnie zagranie kilkaset razy Papkina w „Zemście” w reżyserii Gucia Holoubka, co wieczór wchodziłem na scenę „Ateneum”, doznając wielkiej radości. Dziś gram w fantastycznej Boskiej w Teatrze Polonia. Ale było też wiele spektakli, których po prostu nienawidziłem. Wchodziłem na scenę jak na ścięcie. W filmie czy telewizji też czasem bywało podobnie”. Nie pytam o tytuły, bo nie wypada, interesuje mnie coś innego a mianowicie, czy zdarzało Ci się zmienić nastawienie do spektaklu, którego na początku nienawidziłeś?*

– Nie zdarzyło mi się. Dlatego od wielu lat niezwykle ostrożnie przyjmuję propozycje, zwłaszcza teatralne. Wiem, co to znaczy grać ileś tam razy w czymś, czego się nienawidzi.

– *Zanim zacząłeś grać na scenie grałeś na parkiecie, chyba nie wszyscy wiedzą, że byłeś reprezentantem juniorów w koszykówce. Powiedz mi, czy istnieje jakiś związek, jakieś pokrewieństwo pomiędzy sportem, w tym wypadku koszykówką a aktorstwem?*

– Ja takich związków nie zauważam. Ludzie przychodzą na mecz, bo nie wiedzą jak się skończy a do teatru przychodzą nawet jak wiedzą jak się skończy. Stąd nieśmiertelność klasyki. W sporcie, nie do pomyślenia.

– *Pomimo tego, że stałeś się jednym z najbardziej rozpoznawalnych aktorów w Polsce nie porzuciłeś sportu, Twoja pasją stał się golf. Dlaczego akurat golf?*

– To fantastycznie wymyślona gra. Gra się z partnerem a nie z przeciwnikiem, każdy ma własną piłeczkę, obowiązuje etyka golfowa (egzamin!) i etykieta, tzw. cwaniactwo boiskowe jest nazywane zwyczajnym oszustwem, partnerzy wspólnie szukają piłek i pomagają sobie (w ramach przepisów). Obowiązuje koleżeństwo, dobre zagrania się chwali a złe przemilcza. Jest to gra w którą, o ile zdrowie pozwala, można grać coraz lepiej i uzyskiwać coraz lepsze wyniki. Jest to gra dam i džentelmenów. Nieliczne wyjątki potwierdzają tę regułę.



– *A teraz sprawy „ekologiczne”, może nie wszyscy o tym wiedzą, ponieważ mainstreamowe media o tym nie trąbią, często wybierasz się do lasu z... dużymi pustymi workami a wracasz z wypełnionymi po brzegi. I z tego co wiem, grzybów w nich nie znajdziemy, więc co?*

– Zwyczajnie chodzę do lasu na śmieci. Zbiera się tak samo jak grzyby, tylko zabawa jest lepsza bo śmieci jest więcej. Chociaż ostatnio w moich mazurskich okolicach odnotowuję postęp w stosunku do analogicznego okresu ubiegłych lat. Śmieci jest mniej! Krysia Janda, która podziela moją

(Dokończenie na stronie 4)